Rozmaitości

Dnia 29. Kwietnia **Nr 17.** 1837 Roku.

KORSARZ.

Z dziennika: *Das Ausland.*

Wiatr przez dni dziesięć wiał od wschodu, a flota, stojąca pod Harwich na kotwicy, nie mogła wypłynąć na morze. Majtkowie stawali na brzegu i niecierpliwie na morze poglądali, czy też raz przecie błękitne chorągiewki nie powieją z okrętu; lecz czekano nadaremnie, bo wiatr był ciągle jednakowy.

Okręt *Dauntless* stał przed zatoką portową, by z piérwszéj pomyślnéj do wypłynienia chwili korzystać i nim brzegi angielskie opuści, raz jeszcze zawinąć do Portsmouth, gdyż przeznaczony był do ścigania korsarza, imieniem Gonsalvo, który pod banderą hiszpańską, polując na statki kupieckie, mordował ich osady i okręty niszczył. Majtkom *Dauntlessa* nie było wolno na ląd wychodzić, ponieważ musieli być w pogotowiu do rozwinięcia żaglów przy piérwszym pomyślnym wietrze.

Pewnego wieczora siedziała razem osada okrętowa przy dzbanie *grogu.* Zaproszono kilku znajomych, a dla ożywienia towarzyskiéj wesołości, wezwano Toma Pipes, ażeby śpiewał. Wykonał to prawdziwie po majtkowsku i zanócił piosnkę, ściągającą się na przeznaczenie okrętu, to jest: na czekającą go walkę z korsarzem. Śpiew ten z powszechnémi przyjęto pochwałami, jeden tylko Piotr Doleful siedział z założonémi ramiony i ogólnéj wesołości wcale nie chciał podzielać. Spytany od kolegów o przyczynę téj posępności, tak się nareszcie odezwał: »Powiadam wam, że nie będziemy mieli szczęścia w téj żegludze. Od dni dziesięciu stoimy tu na kotwicy i zapewne dłużéj jeszcze stać będziemy, gdyż wiatr nie zdaje się pomyślnego brać dla nas obrotu. Przypominam sobie, że gdyśmy z Yarmouth wypływali, dwie przeklęte wrony, czy tam kruki, okrążały nasz okręt i usiadły nakoniec na żerdzi żaglu masztowego. Byłato zła wróżba, a lubo strzelaliśmy do nich ślepym nabojem, ulecieć nie chciały, aż dopiéro Tom Pipes śrótem je ubił.«

Te przesądne urojenia Piotra Doleful były należycie wyśmiane, lecz nie dał się zbić z tonu, i przytaczał tyle przykładów, w których się jego obawy sprawdziły, że uznano go nareszcie za będącego bez poprawy. Goście pożegnali się w końcu, rozstawiono straż nocną, a Piotr Doleful rzucił się na rozpiętą matę, dla rozmyślania o przyszłych nieszczęśliwych wypadkach.

*

Brazio de Hiero był głośnym korsarzem, który z dwudziestu śmiałymi towarzyszami po morzach krążył. Najponętniéjsze wynagrodzenia obiecywano temu, ktoby go żywcem lub trupem dostawił, ale wszystkie usiłowania były dotąd nadaremnémi. Nie byłto prosty rozbójnik, lecz pochodził ze szlacheckiéj rodziny. Młodość swoję przepędził w rozpustnych towarzystwach, które graczem go zrobiły, i to stało się źródłem poźniejszego jego nieszczęścia. Miał się z przyjemną damą ślubem małżeńskim połączyć i już był dzień wesela naznaczony, lecz niestety! tyle pieniędzy przetrwonił, i tak dalece swój majątek zadłużył, że się wstydził pokazać rodzicom swéj przyszłéj małżonki, i postanowił póty tego nie uczynić, dopokąd stanu swojego majątku choć w czémkolwiek nie poprawi. Pod różnémi pozorami zwlekał dzień ślubu z dnia na dzień, aż wszystkie wymówki wyczerpał, i już nie można było daléj odwlekać. W tém położeniu naradzał się Brazio z towarzyszami swojego rozwiązłego życia, a ci uradzili, raz jeszcze

szukać w grze szczęścia, lecz nie powierzać się już więcéj ślepemu losowi, ale użyć fałszywych kości i innych podobnych rozpaczliwych środków oszukaństwa. Skutek odpowiedział oczekiwaniu, i Brazio wstał od gry ze znaczną summą. Na nowo postanowiono dzień ślubu i już go teraz bez bojaźni oczekiwał. Za wygrane pieniądze nakupił przepysznych powozów i koni, dom okazale urządził i zdawał się naigrawać z wszelkich pocisków losu. Głuchym był na głos sumienia, który mu wyrzucał, że tę okazałość i ten majątek zdradą i podstępem okupił.

Nadszedł dzień ślubu; spaniale ubrany wsiadł, Brazio de Hiero do powozu, i szybko, ulicami miasta, popędził przed pomieszkanie Izydory. Służba otworzyła mu drzwiczki powozu, wysiadł; a że poranek był piękny, postanowił przejść się na chwilę po ogrodzie, za nim do pokojów swéj narzeczonéj się uda.

Już uszedł był kawał wijącéj się pomiędzy szpalerami ścieżki, gdy jakiś człowiek nagle z po za posągu wypada i z twarzą całkiem prawie płaszczem zakrytą, przystępuje ku niemu: »*Sennor!*« rzecze obcy, »nim wejdziesz do tego domu, mam z tobą wprzód kilka słów do pomówienia.«

»Wćpan!« odpowiedział Brazio, »jako człowiek całkiem obcy, cóż mi możesz powiedzieć?«

»Nie jestem obcym!« zawołał ów człowiek, rozsłaniając płaszcz; »jestem wspólnikiem łotrostw wćpana.« — »Juan de Alva!«

»Tak jest,« odpowiedział.

»Mów Juan, czego chcesz?« rzecze Brazio, »tylko wyrażaj się krótko, albowiem dłuższa nieobecność moja mogłaby, wzniecając podejrzenie, zniweczyć wszelkie moje nadzieje.«

»Słuchaj,« odrzekł Juan, »szczęście nie sprzyjało mi tak, jak tobie. Nie poprzestając na summie, którą w nocy wygrałem, gdyśmy fałszywémi grali kostkami, raz jeszcze do szulerni poszedłem. Ale szczęście zawiodło mię; pomyliłem się, miasto fałszywych brałem prawdziwe kostki, i nie spostrzegając pomyłki, za każdym przegrywałem rzutem, tak, iż bez grosza od stolika wstałem. Jak szalony wypadłem na ulicę i nie wiedziałem do kogo o pomoc się udać, w tém przypadkowie zdybuję kilkanaście osób, spieszących na twoje wesele. To przypomniało mi ciebie i oto przychodzę wsparcia twojego żądać.«

Brazio był również zdziwiony, jak nie rad tym odwiedzinom. »Cóż mogę dla ciebie uczynić,« rzekł z kwaśną miną, »dla ciebie, który tak lekkomyślnie szczęście od siebie odepchnąłeś. Mała pomoc, jaką ci dać w stanie jestem, nie wiele użytku ci sprawi.«

»Mała pomoc!« zawołał Juan, wzrok rozgniewany rzucając na Brazia; »czy sądzisz, że przyszedłem tutaj, bym jak żebrak jałmużny błagał? Nie proszę, gdzie żądać mogę. Albo dasz mi natychmiast część twoich ohydnie nabytych skarbów, albo nim upłynie godzina, w dawną twoję nicość powrócisz!«

»Jak to rozumiész?« ofuknął go Brazio.

»Wyznam wszystkim nasz udział w ostatniéj fałszywéj grze,« z gniewem mówił daléj Juan, »opiszę cię takim, jakim jesteś, a wtedy...«

»Ciszéj!« szepnął Brazio, »nie krzycz tak głośno. Oto masz kiesę moję, weź i oddal się jak najspiesznièj; zginęlibyśmy obaj, gdyby nas tu razem ujrzano.«

Tymczasem głosy dały się słyszéć w ogrodzie, a Juan, który w swoim nieporządnym ubiorze, nie chętnie chciał się pokazać, opuścił Brazia, rzekłszy: »Odchodzę, ale wkrótce obaczymy się znowu.« Głosy coraz się więcéj zbliżały, i kilku służących przybyło powiedzieć panu młodemu, że goście czekają na niego. Poszedł za nimi i wkrótce stanął przed Izydorą i jéj ojcem, otoczony wielu znakomitymi gośćmi, w obec których ślub się odprawił.

*

Okręt *Dauntless* stał jeszcze dwa dni przed Harwich, gdy wiatr obrócił się na północny zachód i można było żagle rozwinąć. Prąd popędził go przez *Sweyn* i na czas krótki w zatoce Dowru kotwicę zarzucono. Wiatr nazajutrz był również sprzyjający żegludze przez kanał i wesoło płynął *Dauntless* po wodzie. Osada cieszyła się właśnie sprzyjającą pogodą, gdy Piotr Doleful wszedł powoli, jak zwyczajnie w złowieszczych myślach zatopiony. »No Piotrze, stary gdéraczu, co tam słychać?« rzecze Tom Pipes, »prześliczna pogoda, żagle rozdęte, okręt leci, jak strzała i wkrótce Ocean Atlantycki ujrzymy.«

»Dałby Pan Bóg, żeby tak było,« odrzekł Piotr zwykłym głosem powątpiewania, »ale się lękam, że wiatr nie zawsze z téj strony wiać będzie.«

»Co,« rzecze Jack Thompson, poglądając ubocznie, »czy znowu jaka przepowiednia?«

»Tak, nowa przepowiednia,« odrzekł Piotr, pojrzawszy nań z pogardą; »ten przeklęty ładunek wieprzów jeszcze nas wszystkich zgubi. Kiedy kapitan nie może się obejść bez wieprzowiny, czemuż je zaraz pozabijać nie kazał. Te zwierzęta w najlepszym nawet czasie nie dobrą są wróżbą. Patrzcie tylko na tego szkaradnego kiernoza, jak on ryło w prawą stronę do góry podnosi. Czy wiécie, za czém on tak uważnie wietrzy?«

»Jakem żyw, nie wiém,« odpowiedział Pat Larkins, cieśla.

»Domyślałem się, że nie wiesz, ty głupowaty diable,« rzecze Piotr, »on wietrzy, z któréj strony wiatr się zrywa. Uważajcie, że nie minie kilka godzin, a w same wam zęby powieje.«

Osada śmiała się z przepowiedni Piotra, ale śmiéch nie szedł tak z serca, jak zwyczajnie. Godzina po godzinie upływały, zbliżył się wieczór, a wiatr był zawsze jeszcze pomyślny.

Piotr z kilku innymi majtkami poszedł na dół przynieść sobie *grogu*. Pat Larkins nie mógł się wstrzymać, ażeby Piotra nie zaczepił; »No,« rzecze z uśmiéchem, »z któréj strony wiatr wieje?«

»Z północy,« odrzekł Piotr obojętnie.

»A twój kiernoz ku południowi patrzy,« zawołał Pat. »Tam do licha, to niepodobna człowieku, ażeby trochę zyzem nie patrząc, mógł miéć zwrócone ryło ku południowi, a widziéć wiatr od północy?«

Piotr zrobił minę tajemniczą i rzekł, z pogardą na Pata pojrzawszy. »Jesteś z Irlandyi mój przyjacielu i prawdziwym niedźwiedziem irlandzkim. No, ażeby ci dowieść, że nié masz więcéj oleju w twéj mozgownicy, jak ten oto tram na okręcie, chcę ci rzecz tę wyjaśnić cokolwiek. Nie od dzisiaj to już jestem na morzu i zawsze z największą bacznością uważałem na wszystkie znaki, wskazujące odmianę powietrza. Że zwierzę może przeczuć wiatr, jestto taka prawda, jakiéj mi ani astrologowie ani filozofowie wasi nie przedysputują. Nasze wieprze, jak wiécie, patrzyły ku południowi, i bylibyśmy z pewnością niebawem ztamtąd wiatru dostali, gdybym w sam czas nie był temu zapobiegł.«

»Jakimże to sposobem?« zapytał Pat.

»Oto,« rzecze Piotr, »chwyciłem kiernoza i tak skierowałem mu głowę, ażeby ryłem był ku północy obrócony.« Pat i cała osada parsknęli głośnym śmiéchem.

»Smiejcie wy się,« mruczał Piotr szydersko, »ale bądźcie przekonani, że gdybym był tego nie uczynił, to wiatr przeciwny byłby nas pewnie do wschodu słońca o mil kilkaset wstecz cofnął. Z resztą mój panie Pat Larkins, nie jesteś ty bynajmniéj tym człowiekiem, którybyś mi nauki mógł dawać. Śliczną spłatałeś sztuczkę, pamiętasz wtedy, kiedyto nasz okręt świéżo był wyładowany, a dużo ludzi przychodziło opatrywać go, tak, że aż kapitan musiał rozkazać, by nikogo więcéj na pokład nie wpuszczano. Byłato prawdziwie niedźwiedzia sprawka z twéj strony.«

»No, i cóż tam stało się złego,« odpowiedział Pat, »przecież nie znalazłem się jak niedźwiedź, i niech sami koledzy osądzą, czy na takie, jak wtedy, zapytanie inaczéj odpowiedziéć miałem. Okręt stał w przystani i wszyscy ludzie nasi byli na lądzie, wyjąwszy kapitana, mnie i stérnika. Kapitan i stérnik siedzieli na dole okrętu i grali w karty, a ja stałem na pokładzie dla dawania odpowiedzi. Na raz przychodzi jakiś gruby jegomość; widać, że pan wielki, bo miał głowę tak bardzo upudrowaną, jak gdyby go kto śniegiem przypruszył; ten zapytał mnie: »Czy można oglądać okręt?« — »Nie można,« odpowiedziałem. —»Dla czego nie?« pytał daléj. — »Bo nié ma nikogo na pokładzie, tylko kapitan, a i ten na ląd właśnie poszedł.« Teraz pytam was, czy się jak niedźwiedź znalazłem?«

Znowu głośny śmiéch powstał i majtkowie tysiąc jeszcze obiecywali sobie żartów, jak długo Piotr z Irlandczykiem, jakto mówią, koty z sobą darli.

Jeszcze tylko o kilka mil oddaleni byli od ciaśniny morskiéj koło Plymouthu, gdy zarzucono kotwicę dla wzięcia na pokład dwóch oficérów, krewnych kapitana, którzy mu towarzyszyć chcieli. Wkrótce znowu rozwinięto żagle; wiatr był ostry północno-wschodni, Piotr stał u stéru. Okręt z zapuszczonym w wodę głębomiarem przesuwał się właśnie przez ciasny kanał, a Piotr z powodu skał wielu, był niezmiernie bacznym. Jeden z dwóch pomienionych oficérów stał obojętnie koło kompasu i gwizdał znaną melodyję: *Rule Britannia.*

Piotr kilka razy z zachmurzoném czołem nań pojrzał, nareszcie nie mogąc się już wstrzymać, rzecze: »Niechże pan przecie nie gwizdze.«

»Nie gwizdać?« zawołał oficér, »cóż w tém złego?« — »W téj chwili może bardzo wiele?« odparł Piotr. — »Prawdziwie, to rzecz dziwaczna,« rzekł oficér; »szczególny z ciebie człowiek, wszakże przed dwoma godzinami sam gwizdałeś.«

»Być może,« odrzekł Piotr, »ale wtedy nie mieliśmy najmniéjszego wiatru, gdy teraz mamy więcéj, jak potrzeba.«

»Cóżto!« zawołał oficér, »czy gwizdanie ma jaki wpływ na wiatr?«

»Pewnie że ma,« odpowiedział Piotr. »Nie »gwizdaj gdy wiatr mocny wieje, ale gdy »cisza panuje, wtedy możesz, według upo»dobania, gwizdaniem wiatr przywoływać.«

Oficér uśmiéchnął się, obrócił się tyłem i odszedł do kajuty, zostawując Piotra ze wszystkiémi wiatrami.

*

Znakomici goście, zgromadzeni w domu Izydory, byli po ślubie na świetnéj uczcie, która aż późno w noc trwała. Potém państwo młodzi, wsiadłszy do powozu Brazia, odjechali do jego pałacu. Nazajutrz odwiédził ich ojciec i wręczył młodemu małżonkowi przyobiecany posag.

Miesiąc w nieprzerwanéj spokojności upłynął młodym małżonkom, gdy raz wieczorem wszedł sługa do Brazia i doniósł, że jakiś obcy przybył, który swego nazwiska wymienić nie chce, lecz żąda, ażeby go natychmiast wpuszczono. Brazio zbladł; było już późno — lękał się, czyto nie znowu który z graczów, chcący od niego pieniędzy wyłudzić? Nie wiedział, jak sobie począć; już chciał nie przyjąć odwiédzin, ale w czas jeszcze przypomniał sobie, żeby to tchórzostwem trąciło, a jeźli w istocie byłto z nich który, to tylko odwaga ocalić go mogła. Zeszedł więc do pobocznego pokoju i — Juana siedzącego tam zastał. Zdziwiły Brazia te niespodziéwane odwiédziny i rzekł: »No, czegoż chcesz znowu? Nie dostałżeś żądanéj pomocy? Po cóż mnie jeszcze niepokoić?«

»Sennor Brazio,« odrzekł Juan z szyderczą uroczystością, »nie rozumiém, co chcesz przezto powiedziéć. Zajmując się tak szczérze twojém dobrem, spodziéwałem się przyjaźnego powitania; ale ponieważ zdajesz się być niecierpliwym, przeto powiém ci zaraz przyczynę moich odwiédzin. Nie zapomniałeś zapewne o owém szczęściu, jakie miałeś w domu gier z wiadoméml fałszywémi kostkami; śmialiśmy się wtedy do rozpęku z tych oskubanych dutków, i ani nam się śniło, że kiedyś odkryci będziemy... Zmieszałeś się, bledniejesz? Wszelako nié masz się jeszcze czego lękać; bezpieczeństwo twoje od twojego postępowania zawisło. Słuchaj: docieczono, że owe fałszywe kostki od ciebie pochodziły i dziś wieczorem kilku przez nas zgranych miało ci oddać wizytę. Bolało mię twoje położenie; nie dawno dopiéro połączyłeś się z młodą, kochania godną kobiétą, ja nié mam ani żony, ani dzieci, a nieszczęście, które mnie dotknie, nikomu szkodzić nie będzie. Chcę się zatém przyjaźni poświęcić. Wzręcz zaprzeczając, żeś wiedział o fałszywych kostkach, ze skruchą serca sam się do winy przyznałem.«

»Szlachetny przyjacielu!« zawołał Brazio, »spaniałomyślna ofiara twoja nie pozostanie bez nagrody?«

»Nie jest bynajmniéj zamiarem moim bez nagrody od ciebie odchodzić,« rzecze z przyciskiem Juan, »i to jest właśnie celem moich odwiédzin. Dla oszczędzenia czasu przyniosłem z sobą papiér, który tylko podpisesz, a sprawa nasza ukończona.«

»Cóż zawiéra ten papiér?« zapytał Brazio.

»Jestto« odpowiedział Juan, »uznanie pewnych zobowiązań się ku mnie i prosty zapis połowéj twojego majątku.«

»Szaleńcze!« z wściekłością wykrzyknął Brazio. »Raczéj chleba żebrać będę, raczéj na galary pójdę, nim na takie warunki przystanę!«

»Nie zapalaj się tak bardzo, sennor Brazio!« rzecze Juan. »Ja, jak widzisz, jestem zupełnie zimny. Gdy nie podpiszesz, to niech ci się tak stanie, jakeś przepowiedział. Dobra noc sennor. Nie będę ci dłużéj natrętnym. Znam jeszcze wielu towarzyszów z łotrostwa tobie podobnych, tym powiém kto jesteś i gdzie przebywasz. Uradują się twoim widokiem i bezwątpienia będą szczęśliwsi ode mnie.« Juan odchodząc, już był przy drzwiach.

»Stój, nędzniku!« zawołał Brazio, dobywając z pochwy oręża; »sądziszże, iż ujdziesz sprawiedliwéj zemsty mojéj? Życie twoje jest w mojém ręku, i w téj chwili.....«

»Powoli, powoli, sennor Brazio,« rzecze Juan; »nie zapalaj się, powiadam, i bądź tak zimnym, jak ja. Twój oręż jestto zapewne ostry argument; ale ja mam przy sobie dwóch przyjaciół, których grom będzie dla ciebie dzwonem pogrzebowym.«

To powiedziawszy dobył pary pistoletów i do Brazia niemi wymierzył. Obaj rozpaczający stali naprzeciw sobie; byłto obraz z życia — dwóch tygrysów z roziskrzonémi oczyma, jeden drugiego siłę mierzący. Obaj zostawali w stanie obrony. Nareszcie Juan przerwał milczenie: »Brazio,« rzekł, »widzisz, że za nadto jestem przezorny, iżbym życie moje miał na niebezpieczeństwo narażać; znam cię bowiem dobrze i wiém, że jesteś w stanie tym, którzy zbyt głęboko do kart twoich zaglądnęli, wieczne nakazać milczenie. Podpisz ten papiér, albo natychmiast do alkaldy pospieszę. O moje życie nie dbam i chętnie pójdę na szubienicę, jeźli tylko w twojém towarzystwie. Mam przy sobie list do alkaldy, zawiérający wyznanie wszystkich naszych sprawek, a wiesz o tém bardzo dobrze, że alkalda, który ci mimo tego nie sprzyja, ponieważ mu rękę Izydory i jéj majątek schwyciłeś, wszystko czynić będzie, aby cię tylko zgubić.«

»Oddal się!« zawołał Brazio, »inną razą pomówimy o tém.«

»Nie, teraz;« odpowiedział Juan. »Nie pójdę ztąd bez twego podpisu. Podpisz sennor; czas upływa. Wybiéraj: albo podpisz, albo przepadniéj na całe życie!«

»Oby wszelkie nieszczęścia, jakie są na świecie, spadły na twoję głowę, ty szatanie!« zawołał Brazio, biorąc pióro do ręki.

»Podpisz,« powtórzył Juan, szyderczym rzutem oka wskazując na papiér, »podpisz, albo właśni słudzy twoi będą piérwszymi, którym charakter ich pana w prawdziwém świetle okażę.«

Drząc z wściekłości podpisał Brazio podany mu papiér, otworzył drzwi i zawołał: »A teraz precz ztąd nędzniku i nie pokazuj mi się więcéj na oczy!«

»Wypełnię twoje życzenie sennor,« odpowiedział Juan, chowając papiér z największą spokojnością. »Gdy znowu kiedy pieniędzy potrzebować będę, nie przyjdę sam, ale przyszlę alkaldę, mojego przyjaciela, a — twojego współzalotnika.« Powiedziawszy to wypadł na ulicę i w oka mgnieniu zniknął.

(Dokończenie nastąpi.)

OBRAZY PARYŻA.

Przez Xaw. Bronikowskiego.

XI.

PRAWY I LEWY BRZEG SEKWANY.

Sekwana przerzyna Paryż na dwie, co do wielkości prawie równe, z wielu innych względów od siebie odmienne części. Po obiedwu stronach ujęta w kluby zamiast brzegów naturalnych, ścianami z kamienia ciosanego, a po nad sobą mając kilkanaście kamiennych i różnokształtnych mostów, nie może być ani niebezpieczną dla mieszkańców, ani utrudzać ich wzajemnych stosunków, a zawsze czyni im wielkie dobrodziejstwo, zabiéra z sobą, co im się stało niepotrzebne, przywozi im rzeczy, bez którychby się obejść nie mogli, urozmaica i przyozdabia widok miasta. Ma może połowę téj szérokości co Wisła pod Warszawą, ale albo jest głębsza, albo z innych przyczyn do spławu sposobniejsza, kiedy po niéj chodzą i statki parowe, i statki zwyczajne, może o połowę większe od naszych *dubasów* i *jadwig*.*) Niestała, jak Francuzi, często zmienia kolor, na wiosnę bywa żółtawa, a w lecie czernieje; najczęściéj jest zielona, a ile razy Marna nie daleko Paryża do niéj wpadająca, wezbrane swe wody z nią łączy, różnobarwne rzék tych pasy obok siebie dopóty są widoczne, dopóki mniejsza massa tamtéj, po długiéj walce, daleko niżéj Paryża, przewadze jéj nie ulegnie i z nią się nie zmiesza. Szczęśliwsza od naszych rzék północnych, rzadko kiedy daje się krępować lodom, a i wtenczas nie znikają z niéj te ozdobne łazienki i te liczne pralnie, które na niéj stawiają. Sąto jedyne w Paryżu domy drewniane.

Trudno byłoby powiedzieć, który brzég Sekwany, czy prawy, czy lewy, starożytniéjsze ma kościoły i domy. Ulice do obudwu brzegów przytykające, są zapewne jednakowo starożytne; wszakże lewy jéj brzég ma jeszcze mury domu za czasów rzymskich postawionego, gdy tymczasem na prawym brzegu żaden zabytek podobny do naszych czasów nie dotrwał. Z drugiéj strony możnaby wziąć prawy brzég Sekwany dla tego za nowożytniejszy, że się miasto prawie wyłącznie w téj tylko części rozszérza. Ale najstarożytniéjszym Paryżem nie jest ani prawy, ani lewy brzég Sekwany, jest nim ta stara Lutecyja, która na dwóch wyspach środkuje między niemi, na któréj się wznosi starożytny i ogromny kościół *Notre Dame*, i nie daleko niego pałac piérwszych królów francuzkich, dziś siedlisko sądów,

---

*) Rodzaje statków na Wiśle i Bugu.

i dla tego zwany *Palais de Justice.* W rzeczy saméj, ta środkowa część Paryża, te dwie wyspy, *Ile du Palais* i *Ile St. Louis*, mają z piérwszego zaraz wejrzenia tyle znamion starożytnych, że spoglądając na nie, trzeba koniecznie choć na chwilę przenieść myśl w upłynione wieki.

Prawy brzég ma Tuileryje, a z téj zwyczajnéj rezydencyi rządów francuzkich, prosto jak strzała prowadzi droga do królewskich rezydencyj letnich, do Neuilly, St. Cloud, Meudon. Dla téj zapewne przyczyny rozszérza się Paryż z prawéj strony, ale i inne okoliczności dają jéj piérwszeństwo nad stroną przeciwległą; niemal całe miasto na lewéj stronie stoi na tak zwanych *katakombach*, które wszakże nie są czém inném, tylko kopalniami kamieni, które niebaczni mieszkańcy dawniéj z pod miasta na stawienie domów wydobywali. Przemysł ten, od wielu lat został zabroniony, ale też daléj nie można go było posunąć bez narażenia mieszkańców na oczywiste niebezpieczeństwo. Tylko za szczególniejszém pozwoleniem można oglądać te podziemne ulice, na których mieszka połowa ludności Paryża. Naturalnie więc nie może się powiększać liczba ulic na tak niebezpiecznéj podstawie. Prawie co rok zapada się w téj części miasta to ogród, to piwnica, to dom cały, jak tego nie dawno nawet wydarzył się smutny przykład.

Lewa strona Sekwany była dawniéj zamieszkana przez wyższą szlachtę, a pałace jéj na tak zwanym *Faubourg St. Germain* od lat kilkudziesiąt opuszczone, nie zupełnie się jeszcze zaludniły i może już nigdy nie powrócą do dawnego blasku. Jakoż nie widać w téj części miasta takiego ruchu, takiego życia, jakiém się odznacza prawa strona Sekwany, gdzie oprócz króla, wszystkie instytucyje szlachty dzisiejszéj, przemysł, giełda, fabryki, banki, tron sobie wzniosły.

Prawy brzég Sekwany ma Luwr i jego bogate w dzieła sztuki muzea; ogród tuileryjski i pola elizejskie; bulwary i na nich dziesięć teatrów; operę włoską i operę wielką; *Palais royal* i jego teatra, jego domy gry, jego sklepy, jego kilkotysięczną ludność, biblijotekę ksiąg, rycin i rękopisów, piérwszą w Europie, i passaże, jedyne w świecie; wszystkie pomniki i bramy tryumfalne; bank i główną pocztę; ratusz i główną policyję; giełdę i wszystkie zakłady dzienników. Z prawéj strony Sekwany wychodzić będzie piérwsza w Paryżu droga żelazna, która połączy stolicę z miastem St. Germain.

Cóż więc pozostaje Paryżowi na lewym brzegu Sekwany, kiedy prawy brzég wszystko posiadł, kiedy na nim wybrały siedlisko znaczenie, władza, bogactwa, sztuki? Wiele jeszcze. Bez Paryża na prawym brzegu, Paryż na lewéj stronie Sekwany byłby wielkiém i zadziwiającém miastem. Nié ma Tuileryjow, ale ma pałac Luxemburski, w którym zasiada izba parów, i gmach zwany *Palais Bourbon*, w którym deputowani stanowią prawa; nié ma ogrodu tuileryjskiego, ani pól elizejskich, ale ma ogród botaniczny i ogród Luxemburski; nié ma wielkich zakładów handlowych i przemysłowych, ale ma istytut z pięcioma towarzystwami uczonych, zwanémi akademiją, uniwersytet ze szkołą prawa, ze szkołą lekarską, ze Sorbonną, z licznémi szkołami zwanémi *collége*, i z seminaryjum; ma szkołę politechniczną, szkołę inżenierów i sztuk pięknych, biblijoteki: Instytutu, Mazaryńską, Panteońską, Arsenalską, przy szkole prawa, przy szkole lekarskiéj i przy Sorbonnie, i posiada liczne muzea naukowe; nié ma pomników wielkich ludzi, ale ma nakoniec Panteon i ich groby.

Paryż na lewym brzegu Sekwany, porównany z Paryżem na prawym brzegu téj rzéki, podobny do ojca, który zgromadza zbiory dla zabaw i przyjemności syna. Z kądże, jeżli nie ze skromnych murów lewego brzegu wychodzą artyści, którzy zbogacają ściany Luwru, pisarze, którzy zapełniają dziełami swojémi świat cały, autorowie dramatyczni, którzy utrzymują blask teatrów bulwarowych, poeci, historycy, filozofowie, którzy ze Sorbonny, z akademii, ze szkoły politechnicznéj, przychodzą na prawy brzég zbiérać owoce prac swoich, wieńce, bogactwa i władzę? Obiedwie strony są sobie tak pomocne, że jedna bez drugiéj żyćby nie mogła, a jednak jedna od drugiéj zdaje się być bardziéj uprzywilejowana. Kiedy piętnaście teatrów zaledwie może zaspokoić żądzę zabaw mieszkańców prawego brzegu, tamtéj stronie dostały się w podziale tylko trzy widowiska; kiedy na prawym brzegu co rok nowe wznoszą się gmachy dla zabaw publicznych i prywatnych; publiczność lewego brzegu (dawna szlachta i uczniowie uniwersytetu), albo widzi swoje domy zapomniane, albo poprzestaje na swoich *szomierach*;*) kiedy z prawego brzegu oddalają wszystko, co mieszkańców razićby mogło nieprzyjemnie, tymczasem lewy brzég pełen jest szpitalów i więzień.

W takim rozkładzie ludzi i zakładów, naturalnie każdy, kto na tutejszym świecie chce się bawić, znaczyć i być bliższym głównego życia Paryża, ciśnie się na prawą stronę Sekwany, zostawiając sobie zwiédzenie kiedy niekiedy lewego brzegu, tylko albo dla rozrywki, albo dla widzenia zwiérząt i gabinetów w ogrodzie botanicznym, albo dla przypatrywania się obrazom w galeryi Luxemburskiéj, albo dla zaspokojenia ciekawości na posiedzeniu akademii i przy warsztatach gobelinów. Ztąd też wynika, że wszystko na prawym brzegu: mieszkania, życie, praca, droższe są, niż na brzegu lewym; ale też przyznać trzeba, że polepszenie

*) Dwa miejsca z ogrodami pod nazwiskiem *Chaumières*, z których jedna zwana *Chaumière polonaise*, gdzie prawie sami uczniowie przychodzą na bale tańcujące.

bytu materyjalnego większe tu uczyniło postępy, niż na drugiéj stronie, gdzie wiele jeszcze rzeczy po dawnemu jest urządzonych. Kiedy na lewym brzegu rzadko widzieć można okazałe kawiarnie i sklepy, kiedy w pałacach dawnych panów bogate ściany i ogromne obrazy ich przodków trącą staroświecczyzną; kiedy domy mniej zamożne i hotele najczęściéj po dawnemu jeszcze urządzone, pełne są posadzek z tafelek kamiennych, tymczasem na brzegu prawym, gazem oświecone kawiarnie i sklepy przestały być od dawna osobliwością, a ciągle przestrzegana wewnątrz domów czystość, obok największéj świeżości w ozdobach pokojów, odnawianéj nieustannie według panującego i modnego smaku, stały się niejako potrzebą mieszkańców. Częściéj tu wschody niż tam mieszkania widzieć można woskowane i dywanami wyłożone.

(Dokończenie nastąpi.)

— Z Wiédnia. —

Jego C. K. Mość raczył przyjąć łaskawie ofiarowany Mu przez Józefa Jungmanna, prefekta akademicznego staromiejskiego gimnazyjum w Pradze, egzemplarz tegoż *Czesko-niemieckiego Słownika*, jako wyborne dzieło jego pracy, i z uznaniem zasług jego, położonych około literatury czeskiéj, rozkazał wręczyć temuż p. Jungmannowi ozdobiony cyfrą Swoją pierścień brylantowy.

— Ze Lwowa. —

W drukarni Piotra Pillera opuścił prasę: »*Sławianin, zebrany i wydany przez Stanisława Jaszowskiego*. Tom I. str. 179, 8*vo maj.*« Jestto zbiór oryginalnych, nie drukowanych dotąd artykułów różnych autorów, obejmujący: poezyję, powieści, podróże, opisy, pamiątki i spomnienia pod względem dziejów, biblijografii i t. d. Do tego tomu dołączony jest wizerunek Anny z Krakowa (z Szugtów Terleckiéj, zmarłéj nie dawno poetki polskiéj), rytowany w Pradze na stali przez Rybiczkę. Dodano także muzykę Jana Prawosława Kaubka do *pieśni* o *wiośnie* Ad. Kościszewskiego i drukowaną w Pradze muzykę Jana Witaska do *pieśni zimowéj* tegoż, umieszczonéj w oryginale i przekładzie czeskim Wacława Hanki. — Wydawca zajmuje się obecnie uzupełnianiem materyjałów do drugiego tomu *Sławianina*, z którego wydaniem pospieszy.

Z Pragi. Panu Wacławowi Hance, kawalerowie orderu S. Włodzimierza, wielce około literatury sławiańskiéj zasłużonemu biblijotekarzowi czeskiego muzeum narodowego, wręczył Konstanty Władymirowicz Czewkin, jenerał-adjutant cesarza rossyjskiego, przysłany przez cesarza Mikołaja temuż uczonemu medal honorowy, z następującym rossyjskim napisem: *Mikołaj z Bożéj łaski cesarz i samodzierzca Wszech Rossyi*. Na stronie odwrotnéj wyobrażona jest Minerwa w pancérzu, podająca wieniec klęczącemu w staro-sławiańskiéj zbroi rycerzowi, pod którym napis rossyjski: *Dostojnemu w naukach*. — Wyszedł tu tomu III. zeszyt 1szy *Słownika czesko-niemieckiego*, wydanego przez Józ. Jungmanna, a to od słowa *omrazenina* do *platil*. — *Czasopisma muzealnego czeskiego*, zeszyty III. i IV. za rok 1836, razem wyszły. Dalszym redaktorem tego czasopisma ma być p. J. Jungmann, z powodu odjazdu do Rzymu p. Fr. Palackiego.

(Z wiad. prywat.)

Z Wilna. *Wizerunki i roztrząsania naukowe* w tomiku siodmym poczetu nowego (str. 134) obejmują: 1) Historyja Magiarów; przez Jana Mailatha (z *Nouvelle Revue Germanique*). 2) Cowper (poeta angielski). Rozmaitości: *a)* Wyjątek z listu, pisanego z Warszawy. *b)* Spiew siostry teraźniéjszego sułtana tureckiego Mahmuda, sułtanki Hejbetuli. *c)* Przypowieści w duchu pisma św. (z Herdera). *d)* O greckim dzienniku naukowym: *Encyklopedyja jonicka*.

Bawiący w Petersburgu pan Jaźwiński, zaszczycony tytułem doktora filozofii, otrzymał od cesarza Mikołaja jednorazowym datkiem 2.000 rubli srébr. za znakomite prace w początkowém uczeniu historyi z chronologiją, według wynalezionéj przezeń metody. (Obacz Nr. 7. Rozmait. z r. b.)

Znaleziono w Rzymie bijografiję papieża Alexandra VII. w rękopismie, którą kardynałowi Sforza przypisują. Szacowne to rękopismo zawiera wiele wiadomości o zarazie, grasującéj we Włoszech r. 1476, a która zakradłszy się także do Rzymu, wiele tam ludzi umorzyła. Zaraza ta była niezawodnie znaną poźniéj pod imieniem cholery, a tak groźną chorobą. Bardzo ciekawe mają być wyliczone w tém rękopismie rozporządzenia przeciw téj zarazie, z których wiele było nader skutecznych. Zamyślają niektóre ciekawsze szczegóły z tego pisma podać do wiadomości powszechnéj.

Karol Hess, organmistrz i mechanik w Terście (Tryjeście), wynalazł *nowy instrument muzyczny*, nad którego zrobieniem rok i trzy miesiące pracował. Tenże ma zupełnie skład fortepianu, z którym się łącząc, i będąc zaopatrzony dziesięciu mutacyjami czyli pedałami, za pomocą pociśnienia nogą rozmaite wydaje tony. Grając na fortepianie, pocisnąwszy piérwszą mutacyję, słyszeć się daje fagot basowy, flet dyszkantowy i trąba; za pociśnieniem drugiéj mutacyi słychać li fortepian i flet, przy trzeciéj ustaje głos trąby, przy czwartéj fletu, przy piątéj nie słychać fortepianu, tylko wymienione instrumenta, a przy szóstéj tak dalece ucicha ton, że zdaje się, jak gdyby w oddaleniu dęte instrumenta słychać było. Instrument ten, mogący tak bardzo urozmaicić głos fortepianu, nie ma jeszcze nazwiska, a tony które wydaje, za pomocą wiatru powstają.

Konzul angielski w Tunecie, sir Tomasz Reid, kazał nie dawno przedsiębrać kopania w miejscu, gdzie niegdyś starożytna Kartagena stała. Odkrył wiele słupów korynckich szczególniejszéj piękności, o których wnoszą, iż należały do świątyni Jowisza. Dziwnie pięknie robione kapitele tych słupów bardzo się dobrze utrzymały. Przy ostatniém kopaniu znaleziono olbrzymią głowę Jowisza, ząb tego bożyszcza i rękę Cerery z pełnorogiem.

Model gipsowy najważniejszego pomnika świata, to jest znanego napisu w Rozecie, w Egipcie, przysłany został nie dawno przez pana Letronne francuzkiéj biblijotece narodowéj, któréj administracyja kazała go wystawić w tak zwanéj sali piramid. Napis ów jest w trzech językach, w hieroglifach egipskich, w języku greckim i koptyjskim. Li za pomocą pomnika tego udało się sławnemu Champollionowi i jego następcom, odkryć większą część klucza do pisma hieroglificznego, którego odcyfrowanie otworzy nam znowu tyle ciekawych, a dotąd zupełnie ukrytych wiadomości.

Pewien utalentowany człowiek pracuje w Paryżu nad zrobieniem takiéj latarni, która, jak *nocne słońce*, ma sama jedna ze szczytu wieży Sgo Jakóba większą część miasta oświecać.

W Sycylii zajmują się teraz gorliwie założeniem fabryki do wyrabiania cukru z figi indyjskiéj, to jest: z owocu rośliny *cactus opuntia*. Dawno już wiedziano, ile zdatnego do krystalizacyi cukru roślina ta zawiera, ale dr. Furneri zwrócił dopiero uwagę na ten przedmiot, dowodząc przez doświadczenie, że wyrabianie cukru z figi indyjskiéj jest daleko prostsze, niżli z buraków

i że cukier z niéj jest biały i twardy. Do tego *cactus opuntia* rośnie gęsto w całéj południowéj Europie i prawie zupełnie dziko, a daje się nader łatwo za pomocą zrazów rozmnażać.

W Pompei podczas nowszych wykopań odkryto żelazne naczynie, w którém mieściła się jeszcze wcale smaczna woda. Anglicy tam bawiący uwzięli się wypić całą tę starożytną wodę, choćby mieli z niéj dostać puchliny.

W Filadelfii zawiązał się *klub tak zwanych starych kawalerów*, którego członkowie postanowili żyć w stanie bezżennym. Przeciw temu nienaturalnemu związkowi uskarżała się wielokrotnie tamtejsza płeć piękna i widoczną okazuje mu nieprzyjaźń. Starzy kawalerowie nie zważając na to, hulają na przekorę damom i starają się w szampanie szukać pocieszenia z doznanéj wzgardy. Nie dawno dawali bal składkowy, na który dam nie przypuszczano, i gdzie w sali jaśniał w przeźroczu następujący napis: »Stan małżeński jest podobny do podróży w kraj obcy; tęsknimy za nim, jak długo nie byliśmy w tym kraju, ale zaledwo tam przybędziemy, znowu tęsknimy do wyjazdu.«

W państwie Fulnek, w Morawach, żyje woźny, imieniem Jan Pawlik, który ma teraz lat 77, i już jest pensyjonowany. Usługi woźnego odprawia od 16go roku życia. Według wyrachowania »Gazety opawskiéj« tenże w ciągu długoletniéj służby swojéj odbył w usługach rządu 41,120 mil niemieckich; gdyby więc był chodził około świata, byłby go więcéj jak ośm razy przez ten czas obszedł; jeszcze nie dostawało tylko szóstéj części do tego, co już uszedł, a mógłby, gdybyto było podobieństwem, dostać się aż do księżyca.

W Amszterdamie pokazują teraz w menażeryi lwa, który słowa *papa* i *mama* bardzo wyraźnie wymawia. Przeciwnie dozorca zwierząt, popisując się także ze swoim dowcipem, umie tak dokładnie naśladować ryk osła, że lew nawet się lęka, gdy ten osieł w ludzkiéj postaci zaryczy.

Jedyna osobliwość, jaką donoszą z Paryża pod względem powozów, które na będącéj w modzie przejażdce wiośnianéj do *Longchamps* widzieć się dały, na tém się zasadzała, że konie powlekano pewnym rodzajem pokostu, dla większego odznaczenia barwy i nadania sierci wydatniejszego połysku. Modna maść nazywa się *couler rat de Montfaucon*, owego Montfaucon, który jest miejscem zsypywania śmieci z ogromnéj stolicy, a który w nowszych czasach mieszcząc w sobie tak mnogą ilość szczurów, w całéj Europie stał się z tego względu głośnym.

W ogrodzie *Tivoli* w Paryżu rozpocznie się w ciągu bieżącego miesiąca nowa zabawa, to jest: założona tam będzie *kolej sklanna*, po któréj w modnych powozach jeździć będą za pomocą machin parowych. Przestrzeń do odbywania kursów *(courses de santé)* milę francuzką ciągnąć się będzie.

Pani Lebrun opowiada w pamiętnikach swoich następującą anegdotę. Książę Bezborodko było człowiek rzadkich zdatności. Posiadał wielką znajomość języka rossyjskiego, szczególną pamięć i niezmierną łatwość w układaniu konceptów. Dowodem tego jest następujące znane z życia jego zdarzenie. Dnia jednego poleciła mu cesarzowa Katarzyna, ażeby napisał ukaz, o czém zapomniał przy licznych zatrudnieniach. Widząc się z nim cesarzowa wkrótce po tém poleceniu i zaciągnąwszy rady jego w niektórych przedmiotach administracyi, pyta go nareszcie o ukaz. Bezborodko bynajmniéj się tém nie miesza, wyjmuje papiér z pularesu i ani na chwilę nie zatrzymując się, jak gdyby czytał, improwizuje jak najdokładniéj cały projekt ustawy. Katarzyna tak dalece zadowolona była tym projektem, że bierze z rąk jego ukaz, dla odczytania go raz jeszcze. Można sobie wyobrazić jéj zdziwienie, gdy tylko biały papiér ujrzała! Bezborodko chciał się usprawiedliwiać, ale cesarzowa przerwała mu grzecznościami, a nazajutrz mianowała go swoim tajnym radzcą.

Anegdota. Panie wójcie! moja krowa zabiła twoję, co się tobie za to należy? — »Odkupisz mi inną krowę i zapłacisz 30 złotych kary.« — Przepraszam, omyliłem się; oto krowa wójta zabiła moję, czém mnie wójt za to wynagrodzi? — »Nic ci za to nie dam, twoja krowa powinna była mojéj z drogi ustąpić.« (K.W.)

Lata monarchów europejskich. Panujący król szwedzki jest teraz *seniorem* monarchów europejskich, doszedł już bowiem do 72. roku życia. Papież ma lat 71, tyleż król angielski; król pruski 66, tyleż król duński; król holenderski 65, król Francuzów 64, wirtemberski 55, sułtan 51, król bawarski 50, belgijski 46; Cesarz Austryjacki 44, rossyjski 40, król sardyński 38, neapolitański 26, król Grecyi 21, królowa Portugalii 17, a królowa Hiszpanii, najmłodsza ze wszystkich głów ukoronowanych, ma lat — 6.

Anegdota z życia Napoleona. Napoleon rzekł jednego razu do marszałka Duroc, który mu z *Monitora* mnóstwo jego szczytnych zdań odczytywał: »Trzeba przyznać, mój kochany Duroc, że dziennikarze są to ludzie, których niebo szczególnie uposażyło. Mają wzrok dwakroć bystrzejszy jak inni, a co większa, słyszą to nawet, co *nigdy powiedzianém* nie było; wyznać bowiem muszę, iż wcpan czytasz mi tu piękne mowy, których wcale przypomnieć sobie nie mogę!«

Rzeka octowa w Ameryce południowéj. Nie daleko gościńca z Bogoty do Quito, w Ameryce południowéj, znajduje się rzeka, któréj woda tak jest kwaśna, jak ocet. Wypływa z Andów albo Kordylierów, w blizkości dwóch wulkanów, z kąd nabiera zapewne siarczanego kwasu, powstałego z wyziewów siarki.

Nowe oszukaństwo w Paryżu. Znana autorka francuzka księżna d'Abrantes, leżała jeszcze w łóżku d. 13. marca, gdy pokojowa donosi jéj, że jakiś obcy czeka w sieni, i ma bardzo pilny list do niéj, który jéj saméj tylko chce oddać. Księżna zerwała się z łóżka dla przyjęcia obcego. Ten mianując się sekretarzem margrabi de S*, wręczył list księżnie, w którym pułkownik Bory de St. Vincent, jeden z jéj przyjaciół, donosił, że go niespodzianie i tak nagle uwięziono, iż zaledwo tyle mu czasu pozostało, że może donieść o tém przez oddawcę listu, sekretarza margrabi de S*, człowieka pewnego, i prosi ją o trzy grzeczności: raz, ażeby mu pożyczyła na czas jak najkrótszy pewną summę pieniężną, powtóre, ażeby mu kilka dobrych książek przysłała do czytania, a po trzecie, ażeby jego familii doniosła o tém nieszczęściu, która zapewne z powodu zniknienia jego bardzo jest niespokojna. Księżna przelękła się niezmiernie tą wieścią i sekretarzowi, który twierdził, że ma sposobność widzenia się tajemnie z pułkownikiem, dała niezwłocznie znaczną summę pieniężną i kilka książek. Potém wsiadłszy do powozu, pojechała do familii pułkownika, dla doniesienia jéj o téj smutnéj wiadomości sposobem jak tylko można najdelikatniejszym. Rodzina pułkownika zdziwiła się tak rannem przybyciem księżnéj, ale ta większe jeszcze okazała zdziwienie, zastawszy pułkownika, którego w więzieniu mniemała, spokojnie pijącego kawę i czytającego gazetę. Dopiéro teraz pokazało się, że oszukano księżnę, i że straciła przez łatwowierność swoję 500 fr., oraz kilka dobrych książek, a między innemi egzemplarz własnych »Pamiętników,« w których dalszym ciągu będzie mogła i to zdarzenie opisać.

Redaktor Jan Nep. Kamiński. *Druk Piotra Pillera, we Lwowie.*